

Wojna totalna i opcja atomowa

28 stycznia 2024

W oszalałej Ojczyźnie bawiłem pod koniec grudnia ubiegłego już roku. Wojna domowa wkroczyła w nową fazę, choć można było obserwować dopiero jej zaczątki. Boć fizyczne przepychanki pomiędzy „wybrańcami ludu” i awantury w Sejmie, to dopiero przedsmak ulicznych zamieszek, których można się spodziewać w roku bieżącym. Przedmiotem zmagania są przede wszystkim podstawowe instrumenty władzy w eurodemokracji – media i sądy. Obie strony zarzucają sobie wzajemnie łamanie prawa i... mają przy tym rację! Tyle że nic z tego nie wynika. Na obecnym etapie europeizmu przepisy prawa mają niewielkie znaczenie, chyba że chodzi o regulacje wprowadzone w ramach ideologicznej poprawności – jak „mowa nienawiści”, „rasizm”, „homofobia” itp. Istnieje już nawet jakaś komórka o skomplikowanej nazwie (prościej byłoby określić ją jako „euro-czerezwyczajkę”), która za pomocą donosów, kierowanych do prokuratury, dba o to, aby żadna „zbrodnia myślowa” nie uszła uwadze organów ścigania. Niedawno komórka złożyła donos na Monikę Jaruzelską za to, że umieściła na swoim blogu rozmowę z Grzegorzem Braunem – jedynym posłem, który – gasząc chanukowe świece – wystąpił przeciwko naruszaniu godności parlamentu; Sejm Rzeczypospolitej nie jest właściwym miejscem do inscenizowania przez sekty religijnych czy pseudoreligijnych obrządków, ale posłowie są widocznie innego zdania.

A skoro już jestem przy nazwisku Jaruzelski, to nie mogę się powstrzymać od uwagi, że w porównaniu z zakazami, wprowadzonymi przez obecną ideologiczną dyktaturę, czasy późnego Jaruzelskiego można wspominać niemal jako raj wolności.

W Polsce anarchia prawna stała się faktem – do jej zaistnienia walenie przyczyniła się Komisja Europejska – a to jest namacalny symptom rozpadu państwa. Tym bardziej alarmująca powinna być zapowiedź „reform” Unii Europejskiej, które

przewidują ostateczną likwidację państwowości jej członków. Tym samym Berlin przystępuje do realizacji wypracowanego już w latach III Rzeszy planu „niemieckiej Europy”. „Skażone źródła” Unii Europejskiej przedstawił John Laughland w opublikowanej w 1998 roku pracy „The Tainted Source: The Undemocratic Origins of The European Idea”. Autor cytuje m.in. wypowiedź niemieckiego ministra oświaty i propagandy, doktora Josepha Goebbelsa, z 1940 roku: „Za 50 lat nie będziemy potrzebowali państwa”. I faktycznie: 50 lat później państwa zdeintegrowanego obozu sowieckiego wkroczyły na drogę „europeizacji”. Vaclav Klaus, jeden z niewielu mężów stanu we współczesnej polityce, już w latach 1990. zauważył, że po raz pierwszy w historii państwa same z siebie decydują się na utratę suwerenności. Nie będzie to, rzecz jasna, dotyczyło Niemiec, które już teraz stosują się do prawa europejskiego tylko wówczas, gdy jest to dla nich korzystne.

A tymczasem problem utraty suwerenności pojawiał się w MMM [media masowej manipulacji] w czasie mego pobytu w Polsce sporadycznie; dominował antyputinowski dżihad i służba Naszym Braciom. Miałem wrażenie, iż 3/4 wiadomości i komentarzy nadawanych pod koniec grudnia 2023 roku przez Polskie Radio 24, dotyczyło wojny na Ukrainie. Również inne tematy starano się łączyć z tym konfliktem. Np. wojna w Strefie Gazy: związek z sytuacją na Ukrainie rozgłośnia skonstruowała za pomocą wypowiedzi jednego z zaproszonych ekspertów, który twierdził, że za atakiem Hamasu na Izrael stoi Putin. Przypomniałem sobie wówczas (mam pamięć może nie najlepszą, ale odporną na próby wywołania amnezji przez MMM), iż jeszcze nie tak dawno temu, gdy nasz sojusznik Izrael zażądał od Polski odszkodowań za holokaust, w rządowej telewizji twierdzono, że – „jak wiadomo” (dosłownie!) – za sprawą tych roszczeń – stoją „służby Federacji Rosyjskiej”. Z tych przekazów można wyprowadzić tylko jeden wniosek: Putin popiera zarówno Hamas, jak i Izrael.

Do podgrzania nastrojów przyczyniła się sprawa obiektu, który

ze wschodu wleciał w przestrzeń powietrzną Rzeczypospolitej. Jak ustaliły czujne służby – stosunkowo szybko tę przestrzeń opuścił. Jednak przez 3 dni trwały jego poszukiwania na polskim terytorium. Nic nie znaleziono, nie zidentyfikowano latającego obiektu, aliści władza ludowa, środki przekazu i eksperci zgodnie orzekli, że chodziło o rosyjską rakietę, czyli o „kolejną prowokację Putina”. Ten zaś – i w tej materii panuje absolutna jednomysłność – planuje atak na państwa NATO, a w pierwszej kolejności na Polskę.

Nie tylko u nas, lecz w całym Postępowym Świecie, media głównego nurtu rozpowszechniają dzień w dzień wzajemnie sprzeczne lub wręcz niedorzeczne twierdzenia. Głównym problemem jest zatem nie treść medialnego przekazu, lecz podatność odbiorców na manipulację. Publiczność w Polsce wierzy we wszystko, co ma antyrosyjską wymowę, zwłaszcza jeśli pochodzi ze źródeł amerykańskich lub ukraińskich. A tymczasem zastosowanie elementarnego kryterium weryfikacji – zdrowego rozsądku i podstawowych zasad logiki – pozwoliłoby uchronić się przed myślową intoksykacją. Innym problemem jest kwestia bardziej lub mniej specjalistycznej wiedzy. Redakcja radiowego programu zaprasza eksperta, właśnie dlatego, że ten – w przeciwieństwie do przeciętnego słuchacza – taką wiedzę dysponuje. A przynajmniej powinien. Z tym różnie jednak bywa. „Ekspert” komentujący w Polskim Radiu 24 konflikt żydowsko-palestyński, określał Benjamina Netanjahu jako „prezydenta Izraela”. Skoro jednak ignorancja jest charakterystyczna dla działających polskich elit politycznych – czego można się spodziewać po ekspertach, z których usług korzystają przywódcy partii i państwa?

W zasadzie postanowiłem nie zajmować się więcej komentowaniem treści, propagowanych w Polsce przez media „głównego nurtu”. Jeśli odchodzę w tym miejscu od swego zamiaru, czynię to z uwagi na istotny wątek, który pojawił się w Polskim Radiu 24. Ponieważ chodzi o jedno z czołowych mediów, można przyjąć, że sprawa „opcji atomowej” – bo o niej myślę – jest już elementem

politycznych rozważań. Mówił o niej ekspert nazwiskiem Samson (nomen omen!), zapewne profesor którejś z wyższych uczelni, a tych mamy w Polsce bez liku (przy czym – wbrew teorii Marksa – w tym wypadku ilość uczelni nie zawsze przechodzi w jakość, czyli w wysoki poziom wiedzy absolwentów). Samson oświadczył, że aby zwyciężyć w wojnie z Rosją, trzeba również brać pod uwagę „opcję atomową”.

W 2019 roku przeprowadzono w Stanach Zjednoczonych symulację wojny NATO – Rosja, której przyczyną był konflikt dotyczący Ukrainy. Tę wojenną grę opisał jeden z jej uczestników – Harry J. Kazianis – dyrektor ds. badań nad obronnością w Center for the National Interest – politycznym think tanku, utworzonym przez prezydenta Nixona. Artykuł Kazianisa powstał w marcu 2022 roku, krótko po ataku Rosji na Ukrainę. Już wtedy autor zwracał uwagę na podobieństwa pomiędzy wstępnym etapem, przewidzianym w scenariuszu „symulacji”, a rzeczywistością. W 2019 roku amerykańscy stratedzy założyli, że w wojnie NATO – Rosja o Ukrainę, czy też na Ukrainie, dojdzie do eskalacji, włącznie z użyciem broni atomowej. W wyniku konfliktu zginie około miliarda ludzi (omówienie artykułu Kazianisa opublikowano w „Głosie” nr 16 z 23.4.2022 r.).

W ostatnim czasie liczba zwolenników „opcji atomowej” wyraźnie wzrosła. Na początek przypomnieć wypada, że nieustraszony prezydent Zeleński już 22 lutego 2022 roku zaapelował o dostarczanie Ukrainie broni nuklearnej. W ubiegłym roku z postulatem wyposażenia Bundeswehry w arsenał atomowy wystąpił były sympatyk RAF [Rote Armee Fraktion], były pacyfista i były niemiecki minister spraw zagranicznych Joseph („Joschka”) M. Fischer. Partia „zielonych”, której jedną z „gwiazd” jest Joschka, konsekwentnie opowiada się za „wojną totalną” przeciwko Rosji, by sięgnąć do określenia, jakim Joe Goebbels posłużył się 18 lutego 1943 roku w swym słynnym przemówieniu w berlińskim Pałacu Sportu. Obecna ministerka spraw zagranicznych RFN, partyjna towarzyszką Joschki, Annalena Baerbock, otwarcie deklaruje, że Niemcy znajdują się w stanie

wojny z Rosją.

Joschka trzykrotnie bez powodzenia próbował zdać maturę. Annalena nie tylko zdała maturę, ale nawet studiowała przez 4 lata nauki polityczne w Hamburgu, nie uzyskując jednak dyplomu. Pomimo braku formalnych przesłanek London School of Economics dopuściła Annalene do studiów podyplomowych i już po roku przyszła ministerka dysponowała dyplomem LLM w dziedzinie public international law. Można jednak przypuszczać, że drogę do politycznej kariery w dobie globalizmu utorowały Annaleni kontakty z innymi instytucjami: była praktykantką w British Institute of International and Comparative Law a później stypendystką German Marshall Fund, przy czym instytucja ta – wbrew nazwie – jest amerykańską fundacją promującą „współpracę transatlantycką”. Prócz tego Annalena skakała z trampoliny do wody i jako juniorka zdobyła nawet 3 brązowe medale w mistrzostwach Niemiec. Joschka z trampoliny co prawda nie skakał, ale za to w „dziedzinie naukowej” przeskoczył swoją partyjną towarzyszkę: mianowano go profesorem na jednym z amerykańskich uniwersytetów! Wiadomo: „Nie matura, lecz chęć szczerą...” .

O tym, że Stany Zjednoczone przygotowują atak atomowy na Federację Rosyjską, nie informują wprawdzie MMM, aliści inwestując czas i wysiłek na poszukiwania w mediach alternatywnych lub w periodykach specjalistycznych, można dotrzeć do odpowiednich danych. Głównym powodem rosyjskiej „operacji specjalnej” z 24 lutego 2022 roku, była perspektywa rozmieszczenia na terytorium Ukrainy – po jej włączeniu do Paktu Północnoatlantyckiego – amerykańskich rakiet „tomahawk”, przystosowanych do przenoszenia głowic nuklearnych. To umożliwiłoby przeprowadzenie ataku atomowego na Moskwę czy Petersburg w ciągu kilku minut. O naruszeniu równowagi w dziedzinie bezpieczeństwa Wowa Putin mówił już w 2007 roku w Monachium, na corocznej „Konferencji Bezpieczeństwa”. 7 lat później, po puczu w Kijowie, zdał sobie sprawę z powagi sytuacji: utrata Sewastopola – głównej bazy floty

czarnomorskiej – oznaczałaby uniemożliwienie Rosji operacji militarnych w basenie Morza Śródziemnego. Kolejne lata NATO zużytkowało na przygotowania do wojny i na zbrojenie Ukrainy. Z tego jednak Putin sprawy sobie nie zdawał, negocjując w Mińsku niemal do upadłego z Niemcami i z Francją sprawę pokojowego zakończenia konfliktu w Donbasie; łamanie przyjętych ustaleń przez stronę ukraińską nie zniechęciło rosyjskiego prezydenta do kontynuowania pertraktacji. Charakterystyczna była reakcja Wowy, gdy w grudniu 2022 roku była niemiecka kanclerzyca oświadczyła, iż jedynym celem mińskich negocjacji było zyskanie czasu, aby przygotować Ukrainę i państwa NATO do wojny z Rosją: Putin powiedział, że „jest rozczarowany”.

Także premier Holandii Mark Rutte, gotów jest zaakceptować „opcję atomową” w wojnie z Rosją; mówił o tym holenderski europoseł Marcel de Graaff, a wywiad z nim streścił na łamach „Myśli Polskiej” Karol Dwornik. Szczególnie istotne są przede wszystkim głosy w Niemczech, wzywające do użycia wszystkich środków (podkr. TM), jakimi dysponuje Europa (chodzi rzecz jasna o UE) i Stany Zjednoczone, aby wesprzeć Ukrainę w „walce z rosyjskim agresorem”. Z takim postulatem wystąpili 19 listopada 2023 roku na łamach „Zeit Online” Nico Lange – senior fellow, pracujący dla wspomnianej powyżej monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa oraz Carlo Masala, profesor Uniwersytetu Bundeswehry. Zarówno miejsce publikacji („Die Zeit” należy do najbardziej opiniotwórczych tygodników w niemieckim obszarze językowym), jak i stanowiska autorów artykułu, świadczą o tym, że chodzi o konkretną opcję rozważaną w politycznym establishmencie RFN.

Trzeba wiedzieć, że Niemcy – wspierając w perspektywie globalnej hegemoniczną politykę Stanów Zjednoczonych – realizują na Ukrainie własne cele, obliczone na rozszerzenie wpływów na kontynencie europejskim (w sensie geograficznym). Zaangażowanie RFN w regime change w Kijowie w 2014 roku miało na celu zainstalowanie na Ukrainie proniemieckiego rządu;

kandydatem Berlina na prezydenta był bokser w stanie spoczynku Witalij Kliczko. Rząd RFN gotów był przy tym sięgnąć do radykalnych środków. Niemiecki politolog i dziennikarz, Gerhard Wisniewski, autor „roczników” zawierających informacje przemilczane w MMM, opublikował treść kontaktów pomiędzy ambasadą niemiecką w Kijowie a urzędem kanclerskim, które miały miejsce w dniach „Majdanu”. Angie Merkel bez wahania zaakceptowała doprowadzenie do rozlewu krwi. Krew się połała, ale to Amerykanie, a nie Niemcy, decydowali o obsadzaniu najważniejszych stanowisk politycznych na Ukrainie. Z uwagi na zbliżające się wybory w Stanach Zjednoczonych, które mogą osłabić globalistyczne tendencje w polityce amerykańskiej, RFN zwiększa swoje zaangażowanie na Ukrainie. Pomimo trudności budżetowych kanclerz Oli Scholz zapowiedział podwojenie pomocy dla Kijowa: w 2024 roku jej wartość ma wzrosnąć do 8 miliardów euro. Równocześnie w niemieckiej prasie pojawiły się wywiady z Kliczką, który otwarcie krytykował Zełeńskiego. Tego typu publikacje w MMM nie są przypadkowe.

Jeden z autorów niezależnego szwajcarskiego dwutygodnika „Zeit-Fragen”, komentując wypowiedzi Langego i Masali, przywołał „wojnę totalną”, do której Joe Goebbels wzywał w 1943 roku. W jego przemówieniu chodziło jednak przede wszystkim o to, aby każdy członek narodu niemieckiego, niezależnie od zawodu, pozycji społecznej czy wieku, przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa – Endsieg – Rzeszy.

Na dobrą sprawę w Polsce wszyscy obywatele, nie tylko rolnicy czy transportowcy, chcąc nie chcąc ponoszą ofiary na rzecz wojny z Rosją. Wystarczy wspomnieć o inflacji, wzroście cen energii, rosnących kosztach utrzymania, wydatkach z publicznych funduszy na pomoc dla Ukraińców w Polsce, czy też udziale – poprzez wpłaty do budżetu UE – w finansowaniu Ukrainy. Do „wojny totalnej” ex cathedra nikt nie wzywał, ale obywatele już w niej uczestniczą finansowo, choć trudno dokładnie określić, kto i w jakim zakresie odczuwa dodatkowe obciążenia; z pewnością nie dostrzegają ich przedstawiciele

politycznych elit. Eksperci, którzy udzielają się w polskich mediach (prof. Samson nie jest jedyny), nie tyle wzywają do „wojny totalnej”, co proponują zwiększenie pomocy militarnej dla Ukrainy ze strony NATO – jako warunek ostatecznego zwycięstwa nad Rosją.

Istnieje natomiast inna analogia pomiędzy położeniem Rzeszy w 1943 roku a obecną sytuacją na Ukrainie. Otóż Goebbels wystąpił ze swym wezwaniem w momencie, gdy stało się jasne, iż Niemcy potrzebują na gwałt żołnierzy, i to w bardzo pokażnej liczbie: mówiono o 1,5 milionie. Obecnie nawet MMM wspominają o problemie Ukrainy: zaczyna brakować ludzi na front – szacunkowo kilkuset tysięcy. Ochotnicy z Polski i innych postępowych państw – to za mało. Podobnie w 1943 roku: oddziały z różnych krajów, wspomagających Rzeszę lub przez nią podbitych, nie wystarczały. W tej sytuacji Wunderwaffen, o których Goebbels również wspomniał, nie mogły zmienić niekorzystnego dla Niemiec rozwoju wydarzeń. Także obecnie coraz bardziej śmiertelne uzbrojenie, które państwa NATO kierują na Ukrainę, nie zmienia przebiegu wojny.

Jednak najważniejsza analogia, którą można dostrzec pomiędzy wystąpieniem Goebbelsa a obecną sytuacją, dotyczy dziedziny ideologiczno-propagandowej: Otóż Joe podkreślił w 1943 roku przeciwieństwo pomiędzy „zjednoczoną Europą” i zagrażającą jej Rosją. Nie ma wątpliwości, że ten element przemówienia skierowany był do zachodnich aliantów (Goebbels był zwolennikiem zawarcia odrębnego pokoju z Wielką Brytanią). Dziś „Europa” jest już zjednoczona w postaci kierowanej przez Berlin UE, zaś rządów w państwach „globalnego Zachodu” nie trzeba przekonywać do konieczności wojny z Rosją.

Równocześnie konflikt na Ukrainie jest pierwszą wojną prowadzoną w celu rozszerzenia UE. Jedną z przyczyn, dla których obwody zamieszkałe przez ludność rosyjską, czy rosyjskojęzyczną, oderwały się od Ukrainy, była obawa przed wcieleniem do Unii Europejskiej. W Polsce zapewne mało kto uwierzy, że na kontynencie europejskim nie tylko mieszkańcy

Zjednoczonego Królestwa czy Szwajcarii nie chcą znaleźć się w UE. A tymczasem we wschodniej części kontynentu zdecydowanie przeważa niechęć do „postępu” w postaci importowanej kultury masowej, genderyzmu, ateizmu, ideologicznej nowomowy, wszechobecności globalnych koncernów. „My nie chcemy do Jewrosojuza” – mówili protagoniści dokumentalnego filmu „Maidan – The Way to War”. Dokument pozwala również zrozumieć, dlaczego mieszkańcy obwodów donieckiego i ługańskiego nie mieli innego wyjścia, niż chwycić za broń. Ludność rosyjskojęzyczna na wschodnich i południowych obszarach Ukrainy została praktycznie postawiona poza prawem, nie mając żadnych możliwości obrony przed coraz bardziej brutalnym uciskiem ze strony władz centralnych. Informacja o spaleniu żywcem w domu związków zawodowych w Odessie ponad 50 osób przedostała się nawet do mediów globalnego Zachodu. Teraz jednak odbiorca mass mediów w postępowym świecie nie ma żadnej możliwości zorientowania się w przyczynach konfliktu na Ukrainie ani w rzeczywistym rozwoju wydarzeń tamże. Patrick Lawrence – jeden z niewielu wybitnych dziennikarzy (był wieloletnim korespondentem International Herald Tribune), którzy nie zaakceptowali nowej, manipulacyjnej funkcji prasy – podkreśla, że obecna sytuacja nie ma precedensu. Tę ocenę Lawrence sformułował na podstawie obserwacji środków przekazu w Ameryce Północnej i w Zjednoczonym Królestwie, ale odnosi się ona również do prasy w pozostałych państwach globalnego Zachodu. Zwłaszcza w Polsce liczba alternatywnych mediów, publikujących wiadomości objęte cenzurą w MMM, jest niewielka, a korzystanie z nich wymaga większego wysiłku niż siedzenie przed telewizorem. Zbrodnie, których dopuszczają się władze i wojska ukraińskie w czasie obecnego konfliktu, są co prawda rejestrowane przez obserwatorów z OECD, ale informacje na ten temat nie ukazują się w prasie głównego nurtu.

Wojnę o rozszerzenie UE można więc interpretować jako nowe wydanie niemieckiego Drang nach Osten. Zbrojna próba z lat 1940. zakończyła się niepowodzeniem. Natomiast obecne wysiłki utrwalą niemieckie wpływy na Ukrainie, przy czym najbardziej

gorliwym (niekiedy aż za bardzo) sojusznikiem Berlina jest Polska. Cóż, Polacy nie od dziś są mistrzami świata w szkodzeniu samym sobie.

Na koniec podkreślić wypada, że „opcja atomowa” wchodzi już w fazę realizacji, choć na razie w formie soft. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dostarczyły Ukrainie amunicji ze zubożonym uranem (depleted uranium weapons). Jej użycie ma zwiększyć straty zadawane siłom rosyjskim. Koncepcja jest logiczna: Zadeklarowanym celem Imperium Dobra w wojnie jest maksymalne osłabienie Rosji. Jest ona najpoważniejszą przeszkodą na drodze do kontroli Euro-Azji, to zaś jest kluczem do panowania globalistów nad światem.

Nie wiadomo, kiedy Waszyngton zleci Ukraińcom wykorzystanie amunicji ze zubożonym uranem. Pewne jest jednak, że wówczas również Rosja sięgnie do tej samej broni. Humanieści z NATO użyli jej już w wojnie przeciwko Jugosławii w 1999 roku; stosowano ją na terenie Serbii oraz Kosowa i Metohiji. Od ćwierćwiecza serbscy naukowcy, wspierani przez Instytut Nanotechnologii z Turynu, badają skutki użycia pocisków z uranem. We wrześniu ubiegłego roku na uniwersytecie w Nišu odbyło się 3. międzynarodowe sympozjum poświęcone tej sprawie. Równocześnie grupa serbskich prawników, z profesorem Srdanem Aleksićem na czele, stara się o uzyskanie odszkodowań dla ofiar natowskich pocisków. Profesor Rita Celi z Turynu ustaliła, że napromieniowanie zubożonym uranem doprowadziło do 100-krotnego przekroczenia granicy szkodliwej koncentracji 21 metali ciężkich w organizmach ofiar. Równocześnie stwierdzono u nich koncentrację zubożonego uranu w wysokości 2,98 mSv (milisiwert), podczas gdy dopuszczalna granica to 0,0055 mSv. Skażenie środowiska jest trwałe, bowiem potrzeba 4 i pół miliarda lat, aby stężenie zubożonego uranu w glebie zmniejszyło się o połowę.

Nie chcę tu wchodzić w szczegóły techniczne, tym bardziej że Aleksić opublikował w ubiegłym roku książkę „The Projectiles of Justice”, poświęconą problematyce użycia przez siły NATO

pocisków ze zubożonym uranem. Byłoby natomiast wskazane, aby polscy zwolennicy „opcji atomowej” zapoznali się z wynikami wspomnianych badań, na co się jednak nie zanoszą. Zastosowanie depleted uranium shells w wojnie na Ukrainie doprowadzi do tego, że nanocząstki uranu skażą również tereny sąsiednie. A skutki tego będą dla mieszkańców wschodnich obszarów Polski (ale nie dla Niemiec, Holandii, Wielkiej Brytanii czy USA) groźniejsze, niż niezidentyfikowana rakietą, która wleciała na terytorium Rzeczypospolitej. Rakietą spowodowała alarm na najwyższym szczeblu sił zbrojnych, wystąpienia przywódców państwa i rządu, wezwanie rosyjskiego posła do MSZ. Perspektywa użycia pocisków z materiałem radioaktywnym w pobliżu polskiej granicy wschodniej nie wywołała, o ile mi wiadomo, żadnej reakcji ze strony patriotycznego rządu PiS-u. Trudno się również spodziewać jakichkolwiek kroków ze strony postępowego rządu pod kierunkiem Koalicji Obywatelskiej. Jedynym politykiem na „wschodniej flance” NATO, który ostrzega przed „opcją atomową”, jest Viktor Orbán. Słowacki premier Robert Fico zapowiedział, że będzie przeciwny włączeniu Ukrainy do Paktu Północnoatlantyckiego, ponieważ zwiększyłoby to niebezpieczeństwo wybuchu trzeciej wojny światowej. Rozszerzanie sojuszu rzecz jasna przybliży taką perspektywę. Ukraina jest jednak już teraz de facto członkiem NATO, ale z pewnym ograniczeniem: żołnierze z państw sojuszniczych nie biorą bezpośrednio udziału w walkach (np. oddziały polskich saperów na Ukrainie brały udział w akcji rozminowywania). Co więcej, ilość państw zaangażowanych w konflikt pozwala przyjąć, że już obecnie ma on charakter globalny; tylko obszar bezpośrednich walk jest ograniczony terytorialnie. Nie można jednak wykluczyć jego rozszerzenia na basen Morza Bałtyckiego czy rejon Kaukazu.

Wojna na Ukrainie jest początkiem długotrwałego konfliktu, który nie skończy się, nawet jeśli dojdzie do zawieszenia broni. Walki mogły zakończyć się już wiosną 2022 roku, w dodatku na warunkach korzystnych dla Ukrainy: strona rosyjska proponowała powrót do sytuacji terytorialnej sprzed 24 lutego

2022 roku. Głównym nierozwiązanym problemem była kwestia gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy, która miała powstrzymać się od przystąpienia do NATO. Waszyngton, wspierany przede wszystkim przez Londyn, nie zezwolił na zakończenie wojny. Wynika to z natury globalizmu, który ma w sobie, podobnie jak nie tak dawno sowiecki komunizm, immanentną potrzebę ekspansji. Dysponuje przy tym potężnym „zbrojnym ramieniem” dla realizacji swych celów, w postaci stale powiększanego Paktu Północnoatlantyckiego.

Wojna, do której Polska ochoczo przystąpiła u boku Najważniejszego Sojusznika, będzie nie tylko totalna, ale również długotrwała i można się obawiać, że kres położy jej dopiero realizacja „opcji atomowej” na pełną skalę.

Autorstwo: Tomasz Mianowicz z Monachium

Źródło: WolneMedia.net